Nr. 17. Mor.-Ostrawa w niedzielę, dnia 29. listopada 1896. Rocznik I.

„Kresowiec“ wychodzi w drugą i czwartą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi rocznie 2 złr. 50 ct., półrocznie 1 złr. 25 ct., kwartalnie 65 ct, miesięcznie 25 ct.

Pojedynczy numer nabyć można w księgarni Jul. Kittla i K. Solnego w Mor.-Ostrawie.

KRESOWIEC

Pismo polityczne, społeczne i naukowe.

Zgoda i jedność podwyższa narody.

Wszelkie pisma, artykuły oraz prenumeratę przesyłać należy do Redakcyi „Kresowca“ ulica Johannego, w Mor.-Ostrawie.

Ogłoszenia przyjmuje się po cenie 5 ct. za miejsce jednoszpaltowe wiersza drobnym drukiem. Przy częstszych ogłoszeniach udziela się 10% rabatu.

Przy każdej uroczystości i zabawie pamiętajmy o szkole polskiej w Mor. Ostrawie i rozszerzajmy „Kresowca“

TYSIĄCLECIE WĘGIER Z ICH WYSTAWĄ.

Tysiąc lat temu, jak po obszernej niżnie, z tamtej strony Tatr — gdzie dziś są Węgry — skrzypiało dziesięć tysięcy wozów z niewiastami, starcami i dziećmi, a obok nich ciągnęli na rosłych koniach jeźdźcy z długiemi dzidami, częścią skórami zwierząt dzikich, częścią żelazem okryci, a zasłonięci również dużemi tarczami ze skóry i żelaza.

Horda ta pokonała miejscowych książąt słowackich, zagarnęła ich ziemię, zagospodarowała się szeroko i osiadła już tam na zawsze.

Byli to Madjarzy, zwani później Węgrami, wraz z walecznym wodzem swoim Arpadem, przybyli z głębin Azyi.

Założywszy królestwo węgierskie, przyjęli następnie Madjarzy chrześcianństwo i zapanowali nad Dunajem, urastając w mocarstwo, którego królowie kojarzyli się przez małżeństwa z królami polskimi, czeskimi aż wreszcie połączyli się z cesarstwem rakuskiem, co je dzisiaj zowią austryackiem.

W bieżącym roku 1896 święcili Madjarzy tysiącletnią rocznicę przybycia swojego z Arpadem do Europy i nad Dunaj, święcili tysiąc lecie istnienia swojego królestwa! A na uczczenie tej rocznicy urządzili w stolicach swoich Peszcie i Budzie (połączonych przez Dunaj mostem żelaznym), wystawę powszechną, większą i wspanialszą aniżeli była nasza kościuszkowska we Lwowie w roku 1894.., I nie dziw: mają swój rząd swoich ministrów i swoje pieniądze, do których nie żałowali sporo dołożyć żydkowie — stać tedy było Węgrów na piękną wystawę! Cesarz Franciszek Józef wraz z arcyksiążętami, dalej książętami z krajów sąsiednich i dalszych bawili na wystawie kilkakrotnie.

Podziwiano tam dumne pałace jakby z pod ziemi wyrosłe, oświetlone światłem elektrycznem i ogniem bengalskim, mieniącym się tęczami barw w wielkich kaskadach, fontannach, wodotryskach i sztucznych jeziorach ze złotemi rybami; podziwiano okazałe gmachy, ogromne jak świątynie, gdzie zgromadzono okazy wszelkich płodów rolnych, począwszy od kukurudzy i pszenicy, skończywszy na winach; podziwiano wreszcie bogactwa kopalne, węgiel, żelazo, srebro, siarkę oraz celne wyroby rzemiosł i przemysłu, od skór podobnych do onych arpadowych, aż do złotolitych jedwabiów, w które się oblekają piękne panie madjarskie.

Choć dużo było hałasu po całym świecie dla rozgłoszenia tej wystawy, hałasu często marnego, ale też co prawda było co widzieć tak onych pałacach. jak w tej części wystawy, gdzie zbudowano budę turecką, taką jak ona wyglądała przed 200 laty, kiedy to ją zagarnęli pod swoją władzę Turcy, spłoszeni i wypędzeni następnie przez naszego Sobieskiego. Niczego w onej Budzie nie brakowało, nawet Hindusów, których sprowadzili Madiarzy, aby pokazywali trzem milionom ludzi, zwiedzającym ich wystawę, jak się to kładzie do trumny człowiek żywy i przebywa w niej zamknięty dni kilkanaście.. Na uczczenie też swego tysiąclecia otworzyli Węgrzy mnóstwo szkół, wznieśli dziesiątki pomników i nakłonili rząd austro-węgierski, iżby wysadził powietrze skałę na Dunaju, pod Żelazną Bramą, dla uproszczenia okrętom drogi ku morzu...

U podnóża Świętokrzyskich gór.

Wspomnienie z 1863-go roku.

(Ciąg dalszy).

Słyszałem jak wódz mówił do majora:

— Czengiery zgoniony jutro wróci do Kielc, załogi Jędrzejowa i Olkusza cofną się do swych siedzib, obława się nie udała, — my wracamy do obozu spokojni na całe dwa tygodnie. Na granicy tuż pod Krakowem mam dwieście do odebrania belgijskich szaspotów i dziesięć tysięcy ładunków.

— Brak ich nam — dokończył major. — Dwieście belgijskich szaspotów, to tyle co tysiąc karabinów moskiewskich.

— Mam przyrzeczonych rekrutów, tylko ich zabrać — mówił pułkownik. — Dlatego zrobiłem wyprawę na Kielce, znużyłem moskali i wracam do starego obozu. Uciec zawsze mogłem choćby w Iłżyckie lasy. Zresztą czekam na Bogdana. prowadzi siedmset dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych ludzi.

— Wtedy inaczej zaśpiewamy moskalom — zawołał major, dzielny oficer z kampanii 48-go roku.

Weszliśmy w las, kawaleryę i kosynierów pchnięto naprzód.

I znowu zabrzmiały pieśni, drzewa je niosły, echa powtarzały, księżyc świecił tajemniczo... Z mgieł, cieni drzew i bladych promieni księżyca wytwarzały się fantastyczne białe postacie, otaczały wojsko zasłuchane w pieśni otaczały nas. Dwóch rannych zostawiliśmy w ustronnym dworku górskiej wioski pod opieką kobiet; wróciliśmy do obozu. Ściągnięto schowane furgony; odpoczywaliśmy, a raczej spali dzień cały.

* * *

Drugiego dnia wódz przywołał mnie do siebie.

— Powierzam ci wielką misyę; z pod samego Krakowa sprowadzisz mi ukryte w lesie skrzynie z szaspotami belgijskiemi i dziesięć tysięcy do nich ładunków,

Szkoda tylko była dwojaka: raz że się tam dużo kręciło spanoszonego żydowstwa, a powtóre, że się ta wystawa zamknięta w ubiegłym tygodniu, skończyła rozlewem krwi przy wyhorach do Sejmu i biciem wolnych a katolickich ludzi!

No, ależ to może tak historya ich kazała, zaczęła się przed tysiącem lat rumienić krwią ta ziemia naddunajska i teraz się zarumieniła!..

Korespondencye.

Skoczów, dnia 18 listopada 1896.

Dnia 15 listopada obchodziła Czytelnia katolicko-ludowa w Skoczowie na Szląsku austryackim dwudziestopięciolecie swojego istnienia a to w pięknej sali hotelu miejskiego. Na uroczystość przybyły deputacye pokrewnych duchem instytucyi ze Szląska i Galicyi a mianowicie z Białej dr Bogdanik i kilku innych zacnych reprezentantów tamtejszej Czytelni, nadto z Oświęcima pp. Stankiewiczowie, artyści malarze i p. Szczerbowski, drogomistrz tamtejszy, gorący patryota.

Obchód zagaił o godz. 4 po południu proboszcz i wicedziekan miejscowy ks. Siemko, poczem w serdecznych słowach powitał obecnych prezes Czytelni, p Hajek. Następnie zabrał głos ks. Karol Paździora, proboszcz z Gnojnika i w znakomicie opracowanem sprawozdaniu skreślił z właściwą sobie swadą rozwój i działalność Czytelni skoczowskiej. Przenieśmy sie myślą o 25 lat wstecz, rzekł mowca. Były to czasy zupełnie odmienne od dzisiejszych. Narodysłowiańskie nie mogły doprosić się należnych sobie praw, germanizacya coraz dalej zapuszczała swoje zagony tak, że i to biedne dziecko polskie, jak to niestety dotąd się jeszcze dzieje, kosztować musiało kultury niemieckiej. Wobec tego powstała myśl położenia tamy tym zapędom germanizacyjnym przez zakładanie Czytelń gdzieby mieszczanie i lud wogóle się zgromadzać i pielęgnować język polski W ten sposób powstała w r. 1870 Czytelnia w Jabłonkowie, w ten sposób również powstała w r. 1871 dnia 8 października Czytelnia katolicko-ludowa w Skoczowie, na której uroczystość jubileuszową dziś tak licznie zgromadziliśmy się. Sp. ks. kanonik Michałek i ks. Antoni Nogol, były wikary tutejszy, byli jej założycielami. Historya rozwoju Czytelni skoczowskiej podzielił mowca na dwa okresy. W pierwswszym sięgającym mniejwięcej do roku 1882 działalność Czytelni widoczna na każdym kroku, liczba członków, jak tego daty statystyczne dowodzą, wzrasta, wszystko, co lepszym owiane duchem skupia się koło Czytelni. Drugi okres niestety mniej pomyślny. Mowca nie chce nikomu czynić zarzutów, pragnie tylko wypowiedzeniem prawdy, zmiany na lepsze przez powrót do pierwotnego ducha, który ożywiał Czytelnię. Powiada, że Czytelnia każda podobna do armii, która powinna mieć wytrawnych wodzów i oficerów. Jeśli prezes jest człowiekiem energicznym i pełnym poświęcenia, to w Czytelni widać ład i rojno tak jak w ulu. Naturalnie bez dzielnych członków — żołnierzy — najlepszy wydział nic zdziałać nie potrafi, to też zwraca się mowca do obecnych członków z zachętą, aby wzajemnie wspierać się zechcieli, a w takim razie dożyje Czytelnia nietylko srebrnego, ale złotego i dyamentowego jubileuszu, tem bardziej, że ma wszelkie warunki po temu. Liczba członków Czytelni skoczowskiej, która w początkach jej istnienia wynosiła 118 a dziś spadła na 80, może się śmiało podwoić, jeżeli wydział postara się o stopniowe zwiększanie księgozbioru, liczącego obecnie około 1000 dzieł polskich — nowszych, Sienkiewicza u. p. innych brak zupełny — i jeżeli nie poprzestając na dzisiejszem przedstawieniu amatorskiem, które pod łaskawym kierunkiem ks. Jeżka wykonać ma trupa jabłonkowska urządzać takowe będzie jak najczęściej O wykształcenie młodzieży w tym kierunku chyba nie trudno. Nadto wydział oszczędności swoje gromadzić powinien w tym celu, aby z czasem Czytelnia swój własny lokal mieć mogła. Mowa ta ks Paździory, pełna polotu i głębokich myśli, przerywana co chwila oklaskami, wywarła olbrzymie wrażenie i rozgrzała następnych mowców, jak ks. Londzina, który w pełnem humoru i dowcipny sposób wzywał zgromadzonych do łączności i p. dra Bogdanika z Białej, który przepięknie przemówił Składali również życzenia Czytelni p. Londzin jako reprezentant Czytelni zabrzeskiej, ks. Urbisz w imieniu Kółka rolniczego w Wielkich Górkach, ks. Jeżek jako przedstawiciel Czytelni jabłonkowskiej, p. Jerzy Nowak wreszcie w imieniu Czytelni ustrońskiej, nadto odczyta telegramy nadesłane z Wiednia od stowarzyszenia akademików polskich »Znicz« na Szląsku, od Czytelni trzynieckiej, międzyrzeckiej, frysztackiej, ludowej z Cieszyna jak również od kilku księży zebranych w Dobrej u tamtejszego ks. dziekana Kitrycha. Okrzykiem wzniesionym i powtórzonym z zapałem trzykrotnie przez zgromadzenie na cześć Ojca św i Najjaśniejszego Pana wypełniła się pierwsza część obchodu jubileuszowego

Dalszy program uroczystości rozpoczął się o godz. 7 wieczorem odegraniem przez amatorów z Jabłonkowa ludowej sztuki Ligonia pod tyt. »Dobry syn«. Rzecz sama niezmiernie trudna do wyuczenia, pełna rozwlekłych dyalogów i nieco za długich choć pięknych ustępów do śpiewu, skutkiem swej grozy — kat nawet występuje na scenie — nie bardzo może licowała z ogólnym nastrojem uroczystości, odegraną jednak została gładko i z uczuciem. Druga sztuka a właściwie fraszka sceniczna »Na przystanku« była o całe niebo lepszą od

---

po drodze weźmiesz rekruta i ochotników. Czekają, aby aby ich zabrać, wrócisz z nimi. Chwila najodpowiedniejsza, moskale po nieudanej obławie odpoczywają. Spraw się dzielnie, karabinów nie oddać w ręce moskali. Bierz dwudziestu najdzielniejszych strzelców, a do pomocy daję ci Sikorskiego; chłop jak dąb, zna wybornie lud, wszystkie ścieżki w Krakowskiem i najlepszy w oddziale strzelec.

— Pułkowniku — szepnąłem — boję się odpowiedzialności. Dwieście karabinów stracić?!

— Nie, — każę cię rozstrzelać.

— Nie wrócę bez nich, lecz szkoda.

— Kogoż poszlę — majora?.. To żołnierz, lecz nie partyzant. Poszedłbym sam z całem oddziałem, lecz zastąpią nam drogę, otoczą. Nie mam nikogo musisz iść. Sikorski będzie cię prowadził nocami. Co parę mil zmieniać — pójdziesz!.. Masz mapę, pieniądze, żywność.

— Proszę więc jeszcze o paru kosynierów z siekierami do pomocy. Jako szpiedzy a gosodarze w lesie wyborni

— Bierz ilu chcesz. Zajdziesz na miejsce z Sikorskim, jestem pewny, lecz z powrotem ostrożnie.

Objął mnie wpół, przycisnął i pocałował.

— Pomyśl, dwieście szaspotów i dziesięć tysięcy ładunków — co za siła!.. Bogdan w siedmset ludzi zbliża się do nas Niech wtedy Czengiery zrobi na nas obławę?!..

Nie było rady; gdy się nie uda, nie wrócę, gdy wrócę co za sława! Odszukałem Sikorskiego. Olbrzym dobrodusznie się roześmiał na wieść o dwustu szaspotach dziesięciu tysiącach ładunków.

— Z piekła je wydobędziemy i na barach przyniesiemy. Znam ja Krakowskie z czasów konspiracyi, szlachtę i chłopów, wiem, co który wart i gdzie szukać pomocy. Kapitanie, pójdziemy. Nocami będziemy maszerować, a dnie leżeć w stodołach u chłopów. Jeżeli już są na naszej stronie schowane w lesie belgijskie karabiny, nie przywieść ich byłaby hańba!.

Sikorski wlał we mnie otuchę, poszedłem z nim na pożegnanie do pułkownika, uradziliśmy całą marszrutę.

pierwszej i wypadła świetnie. P. Herminie Speil i p Koczemu jak również p. Aloizyi Bazylides powinszować tylko można. Przejęli się zupełnie swojemi rolami tak, że nawet wytrawni artyści nie wywiązaliby się lepiej ze swego zdania. Kapela Zabrzeska za szereg po mistrzowsku wykonanych utworów i »Lutnia« Ustrońska za »Wieniec pieśni polskich« odśpiewany nadzwyczaj poprawnie zebrały zasłużoną burzę oklasków. Obraz zaś żywy, przedstawiający geniusz Polski w okowach, rozpościerający swe skrzydła i błogosławiący owe dzieci z 3 zaborów i najdawniejszej siostrzycy piastowskiej Szląska, oświetlony bengalskim ogniem układu pp. Stankiewiczów artystów malarzy, którym Czytelnia skoczowska ma do zawdzięczenia własną gustownie urządzoną scenę — poruszył wszystkich do łez i ogromnie przyczynił się do spotęgowania wrażenia całej jubileuszowej uroczystości.

Życie polskie na kresach.

Z Czytelni. Cisza grobowa panuje od kilku tygodni w naszej Czytelni, o przedstawieniach scenicznych lub o jakichś wieczorkach ani słychać. Wprawdzie chciały niektóre jednostki urządzić tu na kresach wieczorek Mickiewiczowski, ale z powodu pewnych chwilowych nieporozumień między wydziałem a kółkiem amatorskiem — nie przyszło do skutku. Miejmy nadzieję, że po zażegnaniu nieporozumień przedstawienia amatorskie odbywać się będą normalnym trybem.

Nie ma prawie dnia aby tu do Ostrawy nie przybyło kilku rodaków z Galicyi szukać jakiegoś zajęcia. Jeszcze jeżeli przybysz ma pewien fach lub rzemiosło w rękach to może tu i owdzie znaleść zatrudnienie. Innych spotyka rozczarowanie gdyż muszą tygodniami i miesiącami wyczekiwać im jakie takie zatrudnienie znajdą.

3.000 robotników w Polskiej Ostrawie odstąpiło od socyalistów, tak, jak niedawno w Karwinie po owych nieszczęsnych a głupich zmowach (strejkach), które socyaliści wywołali, a które kosztowały biednych robotników około 300.000 złotych! Kiedy się o tem odstąpieniu ksiądz Stojałowski dowiedział tak pisze jedna z gazetek galicyjskich, natarł ostro na robotników ostrawskich i jął ich przytrzymywać, ale już było zapóźno.

Rozmaitości.

W Brzozowie w Galicyi, spadł dnia 14 bieżącego miesiąca balon wraz z dwoma moskiewskimi oficerami, którzy dniem poprzód puścili się balonem tym z Warszawy. Wypadek ów tak opisują w *Gazecie Narodowej:* »Dnia 14 listopada, o godzinie 11 przed południem, spostrzeżono na widnokręgu brzozowskim, unoszący się balon na wysokości takiej, iż wydawał się nie większy jak lampa naftowa. Krążył on przez jakiś czas w stronie północnej pomiędzy przyległą Przysietnicą a Humniskami, potem przez małą godzinkę, jakby nieruchomy, stał na jednem i tem samem miejscu, wreszcie zbliżył się ku nam.. Po chwili zaczął wnet opadać, słychać było strzały i wołania o pomoc, i zauważono spuszczane zeń sznury. Początkowo uciekało wszystko na widok tego dziwa, aż śmielsze baby chwyciły za sznury i zagrzewając się wzajemnie i w śmiechu, że to »ich mężowie balonem wracają z Ameryki«, zaczęły ciągnąć i ściągnęły go nareszcie na ziemię. Powstało zbiegowisko, nadjechał niebawem i starosta hr. Dzieduszycki, znalazł się i wóz i zabrano nań balon opróżniony, a panów podróżnych do powozu starosty Jeden z nich przedstawił się p. staroście za kapitana rosyjskiego Oboleńskiego, a drugi za porucznika Ulijanowa. Za zezwoleniem p. starosty, wysłał kapitan gołębiem wiadomość do Warszawy, iż spadli tu w Brzozowie o godzinie 2 po południu. Wyruszyli oni jakby na Wołyń w celach naukowych i wiatrem przeciwnym rzuceni zostali do Brzozowa. O zajściu tem doniósł p. starosta namiestnictwu.

Długowieczność W Kętach żyje żydówka, nazwiskiem Małka Finger, urodzona w Działoszycach. Zapewnia ona, iż będąc dziesięcioletnią dziewczynką, widziała przysięgę Naczelnika naszego Kościuszki na rynku krakowskim. Fingerowa cieszy się dobrem zdrowiem, wzrok, słuch i pamięć ma jak się patrzy, mimo iż przypuszczalnie liczy lat 115 z okładem!

Dr. Kłobukowski, wysłannik Towarzystwa handlowo-geograficznego, bawi obecnie w Argentynie, zwiedził on Paranę Paragwaj i zamierza dotrzeć aż do Ziemi Ognistej gdzie też podobno przebywa garstka naszych. Nowy poseł autryacki w Buenos Ajres, p. Grubisicz-Keresztur, z matki Polki (Rachlewskiej), władający dobrze językiem polskim, zawiązuje towarzystwo opieki nad emigrantami, którego brak dawał się uczuwać oddawna. W wielu wypadkach p. poseł, jak stwierdza p. Kłobukowski, ratował własnym groszem naszych wychodźców, ko w pogoni za marą złotą puścili się niebacznie na obczyznę!

Przedstawiciel rządu austryackiego w Filadelfii, zwraca znowu uwagę włościan z Galicyi na niesumiennych faktorów emigracyjnych, którzy wywożą łatwowierny lud do okolic pustych i jałowych, wychodźcom nędzą lub śmiercią głodową grożącym!

Z brazylijskiego raju. Pewna gazetka niemiecka, w Kurytibie wychodząca, donosi, iż nędza wśród przebywających w Prudentopolis wychodźców galicyjskich, zwiększa się z dniem każdym. Ostatniemi czasy musiano

---

ohgadali szczegóły i w samo południe wyruszyliśmy na Swięty Krzyż. W nocy minęliśmy Słupią.

Sikorski znał krakowskie drogi i ścieszki, a w każdej wsi oddanych sprawie chłopów. U nich odpoczywaliśmy, u nich zamawiał podwody. Gotowe wozy miały na nas czekać, a przy nich rekruci i ochotnicy. Kosynierzy dzielnie nam pomagali.

Na czwartą noc dotarliśmy na miejsce. Właściciel wioski z ludźmi i końmi czekał na nas w lesie. Odkopali ziemię, skrzynie wydobyte złożyli na wozy, ładunki przywieziono ze dworu na trzech wozach.

Uścisnąłem rękę młodemu szlachcicowi, fornale siedli na wozy, my gdzie który mógł, i wolno, cicho wyjechaliśmy z lasu kłusem do pierwszej stacyi. Przełożyliśmy paki na drugie wozy i dalej, aby tylko odbić jak najdalej od granicy, gdzie moskale ustawieni w szachownicę czujni byli na każdy sygnał Patrole kozackie gęsto przelatywały.

Ucięliśmy pięć mil, od granicy zostawała mila, sześć w głąb kraju; dzień oblał nas swem światłem i przeraził, Paki zostawiliśmy w lesię, podwody podróżne wróciły.

Sikorski podobny do leśniczego, wziął kij, poszedł do wsi z trzema kosynierami uzbrojonymi w siekiery.

Dwieście karabinów, dziesięć tysięcy ładunków i nas garstka, las mały i rzadki. Mrowia nas przechodziły po skórze. Pokładliśmy się na ziemię i leżeli, przenosząc duszę do oczu i uszu. Jakże ten dzień wlókł się powoli Godziny mijały długie jak wieczność.

Na południe wrócił Sikorski, kosynierzy w torbach przynieśli nam żywność i parę flaszek wódki. Zrobiło się raźniej, wódka nas orzeźwiła.

— Szczęście nam sprzyja — zawołał Sikorski — wczoraj byli tu moskale, sotnia kozaków i rota piechoty — poszli do Olkusza. Wracali z obławy na nas, podobnie oficerowie klęli na Czengierego.

Odetchnęliśmy.

— Droga swobobna i wolna!

tam otworzyć trzeci nowy cmentarz, gdyż dwa istniejące już zapełnione całkowicie mogiłkami naszych nieszczęśliwych emigrantów!...

Lubileusz Stryja. W tym roku przypada pięćsetlecie istnienia miasta Stryja. Wyłoniła się z tego powodu myśl uroczystego obchodu. Pisarze historyczni wspominają o Stryju w roku 1396 jako posiadłości królewskiej. W roku 1403 król Władysław Jagiełło darował Stryj bratu swojemu Skirgielle. W pierwszej połowie XVII stulecia Stryj posiadał już warowny zamek o czterech basztach i sześć żelaznych armat. Ucierpiawszy wiele wskutek tatarsko-kozackich napadów, podnosi się znowu po roku 1660. Stanisław Poniatowski zbudował tu wspólnie z obywatelami ratusz w roku 1777. Obecnie Stryj jest niestety! jednem z najhardziej zżydziałych miast w Galicyi!...

W Kanadzie, w Barrysbay, odbyło się uroczyste poświęcenia kamiennego pod nowy kościół polski. Kościół ten nosić będzie nazwę Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a wykończony zostanie w grudniu roku bieżącego. Nie potrzeba dodawać, iż dom ten Pański dźwignie się ze składek pobożnych parafian.

W gimnazyum w Mitawie, mieście kurlandzko-polskiem, w którem przeważa liczba uczni katolickich, nad uczniami innych wyznań, istniał od dawna zwyczaj, iż przed rozpoczęciem nauki odmawiano modlitwę: uczniowie prawosławni wobec popa po rosyjsku, ewangelicy wobec pastora po niemiecku a katolicy z księdzem, nie już po polsku, ale po łacinie. Otóż temi czasy przyszło rozporządzenie, aby ksiądz z uczniami katolikami odmawiał modlitwę... po rosyjsku! Ksiądz oparł się, wyszedł z izby szkolnej powiedziawszy, iż modlitw w rosyjskim języku odmawiać nie myśli. Wtedy weszli do izby, gdzie byli zebrani katolicy, dyrektor, inspektor i profesor Miecznikowski. Dyrektor zbliżył się do jednego z uczni trzeciej klasy i rozkazał czytać mu modlitwę po moskiewsku; uczeń odmówił... Wskutek tego awantura, ucznia wydalają natychmiast ze szkoły. Inni uczniowie katolicy umawiają się, iż nazajutrz, kiedy profesor Miecznikowski zacznie czytać modlitwę po moskiewsku, wszyscy wyjdą z klasy. Jak postanowili, tak się i stało! Gdy nazajutrz profesor Miecznikowski, wobec dyrektora i inspektora chciał odczytać modlitwę w języku moskiewskim, powstał krzyk uczni wszystkich klasie, że po rosyjsku modlić się nie będą. Dyrektor wściekły, przyskakiwał podobno do każdego ucznia z osobna i pytał, czy będzie mówił modlitwę po rosyjsku, wszyscy 125 bez wyjątku odpowiedzieli iż nie, chwycili książki i czapki i gwiżdżąc, wybiegli z klasy, chcąc opuścić gimnazyum, ale zastali drzwi na klucz zamknięte... Hałas wzmaga się, uczniowie chcą koniecznie gimnazyum opuścić. Dyrektor i profesorowie, zaniepokojeni tracą głowę i nie wiedzą już co robić. Wtedy profesor Miecznikowski radzi sprowadzić księdza, który od kilku dni już wcale do gimnazyum nie chodził, ażeby uspokoił uczni. Ksiądz przyszedł i po parogodzinnej rozwowie z dyrektorem oświadczył, iż nic na to poradzić nie potrafi! Zatelegrafowano o tem do kuratora, kurator do ministra. Obawiano się, czy gimnazyum nie zostanie zamknięte! Tymczasem nadszedł telegram od ministra, którego treści jednak nie znamy, lecz po którym dyrektor zaczął się usprawiedliwiać wobec uczni, iż zbyt gwałtownie postąpił rozkazując odmawianie modlitwy po rosyjsku, ale że teraz »pyta się spokojnie«, czy zechcą odmawiać modlitwę po moskiewsku. Gdy wszyscy jednak odpowiedzieli przecząco, wtedy sławetny dyrektor oznajmił, iż tymczasowo katolicy wcale przed lekcyami modlitwy mieć nie będą. Tak to nawet i dzieci nasze bronią mężnie świętych praw swoich...

Sprawozdanie zarządu »Macierzy szkolnej« dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 października do 1 listopada 1896. W miesiącu październiku wpłynęło do kasy towarzystwa 430 złr. 72 ct. Wydatki zaś wynosiły 1880 złr. 9 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 102 899 złr. 94[1] ct. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazyum polskiego wynosi 7617 złr. 20 ct. W Cieszynie, dnia 8 listopada 1896. *Ks. Monsignore Swieży*, przewodniczący. *Ks. Józef Londzin*, sekretarz.

Storożytny kość ół OO. Bernardynów w Przeworsku, będzie z funduszów krajowych gruntownie odnowiony.

Na Mazowszu pruskiem (Prusy Wschodnie), główną część ludności stanowią jak wiadomo Polacy-ewangelicy. Dopiero w nowszych czasach zaczęli się tam osiedlać katolicy, przeważnie warmiacy. Ks. Tolsdorf z Olsztyna, który w roku 1851 posłany był do Szczytna, jako duszpasterz wszystkich katolików w powiecie szczycieńskim, nie zastał tam ani jednego kościoła, ani jednej szkoły katolickiej! Założył on więc stacye misyjne, wygłaszał kazania, wiódł rozprawy z protestantami, za co, jak pisze, kilkakrotnie był oskarżany i i zasądzany na więzienie. Owoc zaś jego zabiegów był ten, iż w przeciągu lat 45 powstało w powiecie szczycieńskim 7 kościołów z 5 księżmi, 5 szkół państwowych katolickich i 2 mięszane z katolickimi nauczycielami. Bogu niech będą dzięki, iż się tam pomiędzy naszemi ludźmi szerzy jedynie prawdziwa katolicka Wiara!

Moskale ani rusz nie mogą zgodzić się na obsadzenie czterech opróżnionych biskupstw katolickich w Rosyi i Królestwie Polskiem. Jak na tem cierpią dyecezyanie dodawać chyba zbyteczna.

Policya moskiewska zamknęła w Warszawie szkółkę dla dzieci p. Chełmońskiej, tak zwaną »freblówkę«

— Zdaje się, lecz w dzień nie możemy narażać dwustu karabinów i dziesięć tysięcy naboi.

— Nigdy, czekajmy, przez siedm godzin nocy można ubić kawał drogi.

Nocy tej z jednym przeprzęgiem ucięliśmy ośm mil, piętnaście od granicy. Na drugim przeprzęgu zabraliśmy czterdziestu rekruta i dwudziestu ochotników uzbrojonych w dubeltówki. Od tej pory konwojowaliśmy wozy piechotą.

Jeszcze jedna do przebycia noc, na czwartem poprzęgu zabraliśmy resztę rekruta i ochotników. Do Słupi cztery mile, do Swiętego Krzyża pięć; okolica pusta, na prawem skrzydle lasy; idziemy śmiało w biały dzień, byle prędzej. Do podnóża gór już tylko mała milka, za godzinę jesteśmy w lesie, za półtorej uratowani i karabiny nasze — powtarzam w duchu po setny raz! Przyspieszamy kroku, nadzieja nas pcha, góry się zbliżają, tylko rękę wyciągnąć, gdy w tem przypadł do mnie Sikorski.

— Kapitanie! moskale! — wskazał ręką.

Obejrzałem się — nie dalej jak o tysiąc pięćset kroków maszerowali ku nam szybko w zwartej kolumnie od strony Słupi. Chcieli nam przeciąć drogę na Swięty Krzyż, otoczyć i wziąść w niewolę.

— Karabiny nasze! — szepnąłem. — Wozy naprzód kłusem — wołałem — rekruci koło wozów ochotnicy do mnie. Strzelców wziął pod komendę Sikorski.

Ruszyliśmy podwójnym krokiem, wozy poszły kłusem, rekruci wystraszeni biegli przy nich.

- Drogi już nam nie przetną — rzekł Sikorski.

Moskale czoło kolumny rzucili w tyraliery, rozpoczynając ogień.

— Szkoda ładunków odpowiadać im — mówił olbrzym.

— Byle kule nie dosięgły wozów z nabojami — zawołałem.

— Nie strzelają do wozów, głupcy.

Ciąg dalszy nastąpi.

za to, iż bez pozwolenia uczyła tam drobną dziatwę czytania i pisania po polsku. Według moskali, dzieci w szkółkach takich powinny się bawić grochem lub kamyczkami, albo też, coby się policyi najbardziej podobało, wydłubywać sobie nawzajem oczy! Wtedy p. Chemońska, zamiast być pociąganą do odpowiedzialności, otrzymałaby pochwałę i sowitą nagrodę!

Szczucie przeciw Polakom nie ustaje, a najlepszym tego dowodem, odbyte na dniu 14 bieżącego miesiąca, w Gliwicach, zgromadzenie wszystkich Niemców szląskich, gwoli obmyślenia środków zaradczych »ku zatamowaniu rosnącej wciąż polskości«. Głowacze tego szlachetnego zebrania wskazują iż »w okręgach opolskim i wrocławskim, żyje do 850.000 Polaków. Mówiący po polsku Górnoszlązacy, którzy przed laty 20, nie wiedzieli nic o polskości, dziś jawnie przyznają się do tej narodowości, a życie polskie i gazetki na Górnym Szląsku, poczyniły zatrważające (polakożerców) postępy«!... Nawet wiedeńska *Neue freie Presse* nie może strawić (choć tyle nieprzyjemnych rzeczy musiała przełknąć w ostatnich czasach), iż oprócz tak rozpowszechnionego *Katolika* powstały polskie czasopisma w Bytomiu, Raciborzu, Opalu i Gliwicach, oraz, że Polacy są a tyle śmiali, iż stawiają teraz własnych kandydatów na posłów!... Przeciw politycznemu więc związkowi Polaków na Górnym Szląsku zaprotestować mają Gliwieccy Niemcy. Bardzo dobrze! Niech się naradzają choćby i sto razy nad tem, jak nas zwalczać należy, my zaś tem pilniej szukać będziemy środków obrony przed najazdem niemieckim! W Bogu i w naszej tężyźnie wiara, iż je znajdziemy, znaleść musimy!

Uczony angielski Rawenstein obliczył, że ziemia nie będzie w stanie wyżywić więcej nad 6.000.000 ludzi Ma się to sta za lat... 284, gdyż co lat 10 mieszkańców Europy przybywa 8·7 procent, Azyi · procent, Afryki 10 procent, Australii 30 procent, Ameryki północnej 22 procent a południowej 15 procent. Szczęście, że my tego nie doczekamy!

Prusacy wygryźli z posady nauczycielskiej p. Palinskiego z Ropienicy, pod Bydgoszczą, za to tylko, iż pouczał dziatwę w duchu polskim i katolickim. Losem osiwiałego nauczyciela zajął się wdzięczny lud, który ofierze łotrowstwa »hakatystów« z głodu przecież umrzeć nie pozwoli!

Karnap, osławiony komisarz w Opalenicy, który nikczemnem postępowaniem swojem omal nie wciągnął ludzi naszych w nieszczęście, został nareszcie wypędzony z urzędu. Jego zastępca jest już na miejscu. Mówią teraz coraz głośniej, iż sądy pociągną rychło Karnapa do odpowiedzialności, a to za znęcanie się nad ludem polskim!

Z rąk niemieckich, wydarł szmat ziemi polskiej obywatel nasz, p. Dziembowski, nabywszy Kuszewo, w wągrowieckiem, za 200.000 marek.

270 kupców żydowskich, oskarżyła przed laty kilku krakowska dyrekcya skarbowa o nadużycia cłowe. Kupcy ci z Krakowa, Oświęcima, Chrzanowa i Biały, przemycali przez granicę austryacką różne towary pruskie nie płacąc ustanowionych ceł, a ztąd też sprzedając je później, jak to mówią, »za psie pieniądze«. Rzecz prosta, iż z takimi kupcami żaden chrześcianin nie mógł wytrzymać współzawodnictwa, a żydki bogacili się aż miło! Przyłapanych skazał nareszcie sąd na 600.000 złotych grzywny, oraz na kary więzienia wynoszące dla wszystkich oskarżonych przeszło lat 100! Papiery sądowe w tej olbrzymiej sprawie, wypełniają 4 ogromne skrzynie, wagi przeszło 100 centnarów, sam wyrok zaś zajmuje około 300 arkuszy pisma!

Spotkanie z dzikiem. W Rojatynie, w powiecie sokalskim, w majątku p. Zukiewicza, trzej fornale pasąc na ozimine konie, zasłyszeli naszczekiwanie psów, dwóch zwykłych dworskich kundysów. Pobiegli więc w kierunku, skąd rozlegało się szczekanie i nagle ujrzeli, iż psy nacierają na ogromnego dzika... Uzbroiwszy się w kije, które znaleźli po drodze, posłali jednego z pośród siebie po rządcę, ażeby przyszedł ze strzelbą, a sami pospieszyli do odyńca. Jeszcze nie zdążył rządca z pomocą, gdy dzielni fornale osaczyli dzika. Jeden z nich uderzył zwierzę po głowie, wyskoczył mu na grzbiet i nożem fornalskim pchnął je tak silnie pod lewą przednią łopatkę, iż dzika położył... Odważnym tym pogromcą był 18-letni niepokaźny wcale chłopak Pilipko. Dzik ważył 140 kilogramów.

Za panowania Leona XIII, zmarło już 115 kardynałów. Z książąt Kościoła mianowanych przez poprzednika Ojca św. Piusa IX. żyje jeszcze tylko pięciu: Parocki, Martel, Orelia, Kanossa i nasz kardynał hr. Ledóchowski.

Na Węgrzech, jak już urzędownie stwierdzono, zabito podczas ostatnich wyborów 53 ludzi, raniono zaś 120! Oprócz bagnetów i kul, walczył zżydziały rząd węgierski bronią czysto żydowską... kupując głosy na prawo i lewo. Ten i ów złakomił się na judaszowe srebrniki, w ziemiach w wszakże, gdzie przeważała ludność słowiańska wyborcy odrzucali ofiarowane im za głos tysiące!

Szał germanizmu. Pod tytułem »Carnapiana na Górnym Szląsku« zamieszcza katolicka *Schles. Volks-Ztg* dłuższy artykuł, w którym przytacza przykłady bezwzględnego postępowania różnych urzędników sądowych względem polskiej ludności na Górnym Szląsku. Dnia 3 bm. stawała przed sądem ławniczym na Górnym Szląsku pewna 11-letnia dziewczynka, córka włościanina mówiąca tylko po polsku, w charakterze świadka. Ojciec dziewczynki nie miał odwagi stanąć obok niej, aby jej pomódz w odpowiedziach lecz przysłuchiwał się pomiędzy słuchaczami. Drżąc na całem ciele i płacząc, przelękniona otoczeniem, stanęła dziewczynka przed stołem sędziowskim i zapytana: »Wie heisst Du?« nie umiała dać żadnej odpowiedzi. »So rede doch!« powiada sędzia. Dziewczę milczy. »Kannst Du den nicht deutsch?« woła zniecierpliwiony sędzia. Zamiast odpowiedzieć dziewczę wybucha płaczem. Nagle odzywa się ktoś z audytoryum. »Bitte sehr schon, polnisch!« Sędziemu wydaje się, że człowiek ten uwłaszcza powadze sądu i woła: »Jak pan śmiesz przeszkadzać w ten sposób? Wystąp pan naprzód! Jak się pan nazywasz?« Zagadniony podaje nazwisko i oświadcza, że jest ojcem dziecka. Nic to mu nie pomaga. Sędzia dyktuje tłómaczowi. »Pisz pan, N. N. skazany zostaje za nieprzyzwoite zachowanie się przed sądem na 5 marek kary«. Słusznie powiada *Schles Volks-Ztg*, że ów sędzia gdyby się znajdował w tym przypadku, byłby to samo uczynił co ów włościanin, i nic za to nie byłoby mu się stało i pozostawia sąd o tem czytelnikom. Autor artykułu był w dwa dni później świadkiem następującego zajścia przed sądem: W pewnej sprawie o drobną obrazę poczęstował sędzia stronę skarżącą wyrażeniem »Halten Sie das Maul!« Tłumacz ostatnie te słowa istotnie przetłómaczył. Tak więc włościanin górnoszląski, który bronił przed sądem swego honoru za drobną obrazę, obrażony został jeszcze ordynarniejszem nazwiskiem ze strony reprezentanta władzy, mającej wymierzać sprawiedliwość. *Schlesische Volks-Ztg.* dodaje: »Tak zbyt często dzieje się na Górnym Szląsku. Kto nie chce wierzyć może się osobiście o tem przekonać. Sposobność do tego nadarzy mu się codziennie.

Sprzedaż cygar w kawiarniach. Minister skarbu dr Biliński, oświadczył onegdaj deputacyi właścicieli kawiarń że rząd wkrótce pozwoli na sprzedaż cygar i papierosów tak zwanych specyalnych po kawiarniach przez jeden rok na próbę, a także zamierza dozwolić sprzedaży marek pocztowych.

Sprzedarz owych specyalnych papierosów na sztuki po kawiarniach i restauracyach została zezwoloną

rozporządzeniem ministeryalnem już od 1 grudnia b. r. Te »specyalitety« muszą być po oznaczonych cenach sprzedawane. I tak »Klub« po 3 ct. »La Fleur« po 3 ct., »Yaka« po 3 ct., »Egipskie«: I. sorty po 5 ct., II sorty po 3½ ct., III. sorty po 2½ ct. Innych papierosów a tem mniej cygar *Spezialitat*, po kawiarniach sprzedawać nie wolno.

Wiadomości wojskowe. Od nowego roku otrzymają wszystkie pułki piechoty konnych trębaczy pułkowych, którzy równocześnie będą pełnić funkcye tak zwanych »meldereiterów«. Brani będą ku temu podoficerowie w stopniu sierżantów, obdarzeni pewną inteligencyą, aby w danym razie mogli służyć nietylko do pospiesznego przewożenia depesz sztafet i pisemnych rozkazów lecz także ustnych a nawet do składania krótkich raportów piśmiennych.

W mundurze „sokoła“ stanął przez sądem katowickim p. Lewandowski, oskarżony, iż ubiorem tym szarą i takiemiż szarawarami obraził uczucia narodowe Niemców! Sędzia kurtkę i szarawary dokładnie przez okulary obejrzał i nie mógł znaleść żadnej winy w używaniu tego ubrania, które zresztą noszą Polacy w Wrocławiu Hamburgu, a nawet w samym Berlinie. A czego się to jutro czepią znów Niemcy?!

Jenerał-gubernator Królewstwa Polskiego, Szuwałow, ma się już lepiej. Nie wiadomo wszakże, czy pozostanie na swoim dotychczasowym urzędzie, czy też ustąpi miejsca innemu co rozstrzygnąć się powinno około połowy grudnia roku bieżącego. W tym też czasie spodziewają się wprowadzenia w Królestwie Polskiem tak zwanych »ziemstw« (rodzaj rad powiatowych), ale ponieważ ulgę tę niezliczone razy napróżno zapowiadano więc i teraz pogłosce trudno dać wiary.

Ładne rzeczy dzieją się teraz w panstwie serbskiem! Od kilku tygodni urząd pocztowy w Belgradzie oblegają tłumy ludzi, którzy domagają się wypłaty przekazów pieniężnych. Jedni proszą inni krzyczą lub klną ale to wszystko nie pomaga, gdyż w kasie nie ma pieniędzy na wypłatę przekazów, a pieniądze wpłacone przez nadawców, rząd zabrał na bieżące wydatki!

Niemcy są w rozpaczy! »Co my właściwie posiadamy jeszcze niemieckiego? — zapytuje jedna z gazetek niemieckich. — Najlepsze niemieckie rękawiczki — z Danii; najlepszy niemiecki syr — z Holandyi, najlepsze niemieckie zapałki — z Szwecyi; najlepsi niemieccy śpiewacy — z Włoch; najlepsze niemieckie maszyny do szycia — z Ameryki, najlepsze niemieckie wyroby stalowe — z Anglii; najlepsze niemieckie sukna — z Francyi: najlepsze niemieckie wędliny — z Polski, nawet najlepsze niemieckie świnie — z Węgier. Najciekawsza zaś to, że najlepsi, najczystsi, prawdziwi niemieccy Niemcy — to półżydzi (z małżeństw mieszanych) i żydzi!..«

Reforma sukni kobiecych. W Berlinie utworzyło się towarzystwo, którego celem jest ulepszenie ubrań kobiecych. Podług programu rozesłanego przez prezesa tego towarzystwa panią Proels, mają pantalony zastąpić dotychczasowe spodnice. Korzyść tej reformy ma polegać na tem, że pantalony są ubraniem cieplejszem a równocześnie znacznie lżejszem. Na to dopiero ma przychodzić stanik z długiemi połami, zastępującemi spodnicę, ale znacznie od niej krótszemi. W ten sposób uniknie się sukni kobiecych, które nie dopuszczając swobodnego ruchu, służą jedynie do podnoszenia tumanów prochu. Obecnie chodzi tylko o nadanie ubraniom proponowanym przez reformę jak najestetyczniejszych form, a jeśli się to stanie to jak zapewnia *Strasburger Post*, wszystkie panie zgodzą się na to niewątpliwie. Ano .. zobaczymy! ..

Z opowiadań myśliwskich. Wesołą anegdotę, przypominającą wielkie facecye księcia Radziwiłła »Panie kochanku«, zamieszcza w swych łamach *Dziennik Natalski*, wychodzący w Port Natal w południowej Afryce. Opowiada on, co następuje: »Pewien farmer powróciwszy z polowania do domu, zobaczył że w ogrodzie na jego ulubionym drzewie, pod którem zwykłe pijał kawę, a po południu oddawał się poobiednej drzemce, usiadło stado wron. Krakanie tych czarnych ptaków drażniło nerwy farmera i dlatego też postanowił wystraszyć je raz na zawsze ze swego ogrodu. Szybko więc nabił swą strzelbę, ale w pospiechu zamiast śrutu wsypał do lufy całą garść gwoździ. Strzał padł. Stado wron przestraszone chciało czemprędzej ulecieć, ale cóż — kiedy gwoździe spełniły swą powinność i wszystkie wrony poprzybijały do gałęzi i konarów na których siedziały. Żaden z ptaków nie mogły odlecieć. Widząc zbliżającego się do drzewa farmera ptaki przestraszone znów zerwały skrzydła do lotu. Naporowi tylu skrzydeł drzewo, na którym siedziały wrony nie mogło się oprzeć i oto przed oczyma mocno zdziwionego farmera ulubione jego drzewo porwane przez wrony uniosło się w górę i powędrowało w strony dalekie.

Wiadomości ze świata.

Austrya-Węgry. Komisya budżetowa ukończyła obrady nad preliminarzem budżetu na rok przyszły i uchwaliła ustawę finansową oraz budżet inwestycyjny i połączone z nim ustawy. Izba poselska ma zatem z początkiem przyszłego tygodnia rozpocząć obrady budżetowe, których przy największym nawet pośpiechu przed świętami nie ukonczy.

Niemcy. Uczciwsza od innych gazetka berlińska Zeit odzywa się w tych słowach o położeniu Polaków pod Prusakiem: »Obchodzą się z Polakami, jak z nieprzyjaciółmi, a potem dziwią się, iż Polacy się bronią, łączą i gromadnie odpierają zaczepki. Stosują do nich prawa wyjątkowe i znów się dziwią, że Polacy nie chcą zostać gorliwymi Prusakami?! Wysyłają polskich rekrutów po za ich ojczyznę; nie pozwalają włościanom polskim nabywać gospodarstw od Niemców; podatki polskich obywateli obracają na fundusz stumilionowy: służący do pozbawiania obywateli polskich ziemi, wykluczają zewsząd mowę i obyczaj polski — a zato wszystko żądają przywiązania, co więcej, miłości do Prusaków i rządu pruskiego?! Taka polityka nie przyniosła i nie przyniesie nigdy korzyści Prusom i Niemcom. Równouprawnienie we wszystkiem — oto rada nasza!« Inna znowu gazetka zwraca uwagę Niemców na tę okoliczność, iż Polska ma miliony rąk, które w razie wojny mogłyby bardzo zaważyć na szali, a to przecież powinno otworzyć oczy rządu niemieckiego...

Rosya. W Rosyi zanosi się na zwolnienie knebla prasowego, w Petersburgu bowiem opracowano nowy projekt ustawy prasowej, który przyznaje liczne ulgi prasie rosyjskiej. Przedewszystkiem projektodawcy proponują zniesienie cenzury prewentywnej dla wszystkich dzienników w Rosyi; dotychczas zas bez cenzury wychodziły tylko dzienniki, wydawane w Petersburgu i Moskwie. Następnie mają być zgładzone dotychczasowe kary prasowe; w pierwszym rzędzie ma być zniesione zawieszanie wydawnictw za karę co było nader uciążliwem dla dziennikarstwa. Niestety, system ostrzeżeń ma być nadal utrzymany w sile, jak również pozbawianie dzienników prawa kolportażu za karę. Zakładanie nowych organów prasy ma być dozwolonem każdemu niepodejrzanemu politycznie, przyczem ustanowiono dla kierowników prasy census umysłowy, mianowicie kierownik czasopisma będzie musiał posiadać stopień uniwersytecki. Chociaż dotąd nie porozumiano się jeszcze co do kwestyi, czy przewinienia prasowe mają być karane w drodze administracyjnej,

czy też mają należeć jedynie do kompetencyi sądów, zawsze trzeba przyznać, że projektowane zmiany są doniosłe i mogą wywrzeć niemały wpływ na położenie i znaczenie prasy w Rosyi.

Włochy zawarły nareszcie pokój z Menelikiem! Oto wieść która lotem błyskawicy rozeszła się po Europie, a Włochom dodała nowej otuchy. Menelik postawił jako pierwszy i główny warunek, że Włochy uznają Etyopią krajem niezawisłym, w zamian za co wypuści na wolność wszystkich jeńców włoskich, żądając tylko od włochów wynagrodzenia za utrzymanie jeńców. Sumy wynagrodzenia nie oznaczył jednakże, pozostawiając to zupełnie do woli włoskiemu państwu. Takiem zakończeniem może być rząd włoski zupełnie zadowolony, bo warunki pokoju nie uwłaszczają mu wcale. Można z pewnością słusznie przypuszczać, że gdyby się Ojciec św. nie był wdał w sprawę, toby Włosi byli gorzej wyszli.

Turcya. O ponownej rzezi Armeńczyków donoszą co następuje: W miejscowości Ewerek gnębiono i prześladowano Armeńczyków tak bezwzględnie, że zrozpaczeni chrześcianie napadli w końcu na mahometański meczet (świątynię) i rzucili bomby między ludność turecką. W jednej chwili Turcy z całej okolicy zwrócili się przeciw armeńczykom i przyszło do walki a raczej rzezi, w której padło trzy tysiące Armeńczyków i 100 Turków. Wojsko przyszło za późno na pomoc i wkroczyło też dopiero wtedy, kiedy już było po wszystkiemu. A tymczasem sułtan turecki zbywa zastępców państw zagranicznych byle czem i śmie zapewniać, że w kraju znowu spokój i że życzone zmiany i ulepszenia już zaprowadzone zostały.

Kącik humorystyczny!

Handlarz bydła.

Handlarz bydła pisze do swojego przyjaciela co następuje.

...»Kochany Jakóbie! Dzisiaj do was przebyć nie mogę, gdyż pociąg wołów nie zabiera. Oddany Wam, Wojciech«.

KALEKA.

— Jakto? więc nie dostałeś stypendyum?

— A nie.

— Dla czego?

— Bo jestem kaleka.

— Co pleciesz!

— Tak, tak bracie — jestem kaleka i to wielki... nie mam pleców!..

Podsłuchane
(w kawiarni).

— Dla czego to Michalino, nie chcesz dłużej służyć?

— Proszę pana, goście zaśmiecą, zanieczyszczą, zamiataj raz i drugi, a na podłodze jeżeli znajdziesz parę szóstek — to osobliwy dzień. Dawniej to i guldeny poniewierały się, dziś... Boże ratuj!

— Nie dziw się. Zmieniły się czasy, papierowe guldeny wycofane, srebrnych nie wiele w kieszeni, no i jako cięższe, nie tak łatwo na podłogę spadają — ale za to helery, hę co?

— E, co mi tam helery, dziesięć albo dwadzieścia razy schylić się, zanim gulden złożysz!...

Z największej fabryki zegarków.

Z powodu wynalezienia maszyn najnowszej konstrukcyi, jestem w możności dostarczać

zegarki kieszonkowe

po następujących cenach

Remontoir niklowy, na sekundę uregulowany 1 złr. 85 ct. ten sam pozłocony 2 złr. 60 ct. **Srebrny remontoir**, podwójnie kryty o 3 kowertach dobrze uregulowany na sekundę 6 złr. 30 ct. Tula (Email) anker-remontoir o 3 kowertach nadzwyczaj trwały uregulowany na sekundę 9 złr. 75 ct. Srebrny zegarek damski remontoir uregulowany na sekundę 4 złr. 70 ct. Wszystkie srebrne zegarki są zaopatrzone stemplem c. k. urzędu menniczego.



Niklowe albo pozłacane łańcuszki nadzwyczaj pięknej roboty z ładnym kompasem sztuka 30 kr. Tuzin 3 złr. 50 ct. Łańcuszki oficerskie po 20 ct. tuzin 1 złr. 80 ct.

Okrągłe zegary biórowe o ramach niklowych z kluczykiem do nakręcania uregulowane na sekundę po 1 złr. 25 ct. Małe zegary pendalowe bijące, ładnie politerowane dobrze idące po 4 złr. 50 ct. Budziki niklowe „Baby'ego" dobrze idące 1 złr. 50 ct., te same nocną porą świecące 1 złr. 60, te same kalendarzowe 1 złr. 75 ct.

Na żądanie wysyłam ilustrowane cenniki gratis i franko

W razie nieprzyjęcia zamówionego towaru w przeciągu dni 8 zwracam pieniądze franko. Korespondencya w języku polskim, niemieckim i francuskim.

F. Pamm w Krakowie Stradom, L. 15.

Interes założony w roku 1852.

Gra towarzyska!

Na Mikołaja!

u

Juliusza Kittla

w Mor. Ostrawie

i w filiach:

Przywozie i Witkowicach.

Na Mikołaja!

Wyprzedaż!

Przybory muzyczne

wszystkich gatunków

dostarcza po wiedeńskich oryginalnych cenach

księgarnia

Juliusza Kittla

w Morawskiej Ostrawie

Znaczny uboczny

zarobek

mogą uzyskać osoby pilne każdego stanu, które by w wolnych chwilach zajętem być chciały. Zgłoszenia pod cyfrą: N. S. 316 do

G. L. Daube & Co., Frankfort n. M.

Maszyna do szybkiego pisania Hammonda.

Zastępca: JULIUSZ KITTL w mor. Ostrawie.

25.000

w użyciu

Największa szybkość w pisaniu.

Rekord 12 liter w sekundzie. Ciśnienie klawiszy tylko 7 mm żadne skakanie ręki, użycie wszystkich palców Wielkie klawisze z wielkiemi odstępami, przeto żadnych myłek. Automat Odbitka, przeto lekki przycisk.

Widoczne pismo.

¼ naturalnej wielkości. Waga 8 ko.



Model idealny.

Czcionki w 5, wstęga barw w 10 sekunkach wymienialne. Największe pismo, bo autom. odbitka; bezwarunkowa miara wierszowa po najdłuższym użytku. **Największa trwałość** konstrukcya doskonała, najlepszy materyał. Czcionki oraz inne ulegające sprzedaży części składowe łatwo i z małemi kosztami **uzupełniam.** Nawet najstarsza i najbardziej użyta maszyna, da się znów przyprowadzić do takiego stanu, że tak jak nowa funkcyonuje i tak samo pisze.

Cichszy jak inny system. Dla nerw i oczu najmniej szkodzący. *Dobra siła przebojowa,* podług upodobania wzmacniać się dająca. (Przy nowym modelu kowadłowym)

Nowy model kowadłowy i czcionko-łódeczkowy postawił tą maszynę na wysoki stopień doskonałości i wywyższył ją nad inne systemy konkurencyjne pod każdym względem.

Życzeniom pańskim zadość czyniąc, potwierdzamy z przyjemnością, że sprowadzone od pana 3 maszyny Hammonda, z których jedna już od dwóch lat w ciągłem, silnem jest użyciu, dotąd zupełnie bez zarzutu pracują i nie pokazują żadnego zużycia się. Pismo zawsze jest takie ostre i miarowe jakie przy otrzymaniu maszyn było. Sądzimy, że te maszyny z spokojnem sumieniem polecać możemy

Rudolfstadt, 20 października 1888. **Fr. Ad. Richter i Sp.**

Wydawca **Juliusz Kittl.** — Odpowiedzialny redaktor **Michał Engel,** — Drukiem **J. Kittla** w Mor. Ostrawie.